Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, PIĄTEK, 24 LIPCA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 170

Metoda śledcza sędziego Rudki

w świetle rewelacyjnych zeznań oskarżonych na procesie lwowskim.

Przed trybunałem staje właściciel biura detektywów, p. Dwornicki.

„Niech cię wpierw zamordują, a potem przyjdziesz, to pogadamy".

Ze Lwowa donoszą:

Zeznaje oskarżony Dwornicki, właściciel prywatnego biura detektywów. Oskarżony twierdzi, że zaproponował mu zajęcie się tą sprawą fotograf Münz. Jego jedynym celem było „dowiedzieć" się od Mykityna czegoś konkretnego, aby móc o to oprzeć swoje śledztwo. — Ciężko jednak szło — Mykityn lubiał czasem zapatrzeć się w jeden punkt i tak trwać całymi kwadransami.

„Widziałem, że to „świrk", mówi Dwornicki. Wreszcie wymęczył z siebie Mykityn, że będzie zeznawał, ale żąda za to zapłaty, gdyż, jak twierdził, jest rusinem, zatem „nieładnie będzie to z jego strony, jeżeli zdradzi swoich", a wreszcie obawiał się, że go zamordują.

— Ja ze swojej strony przypuszczałem — zeznaje Dwornicki — że przy tej sprawie mogę osiągnąć kolosalny sukces moralny i materjalny, ale nie wykluczałem również i kompromitacji na całej linji, dlatego brałem się do tego nader ostrożnie.

— Wierzyłem, że Mykityn coś wie — albo więcej, albo mniej — ale bezwarunkowo wie. A że nie wystarczyło mi to, co on opowiadał, gdyż wiedziałem że mam do czynienia z płatnym konfidentem, więc domagałem się od niego świadków, świadków i jeszcze raz świadków.

Następnie opisuje Dwornicki oburzenie Jaegera gdy ten dowiedział się, że Mykityn żąda zapłaty i to w wysokości 5.000 dolarów.

Pieniądze dla narzeczonej.

Dwornicki: Wytłumaczyłem jednak p. Jaegerowi, że niema się co z Mykitynem spierać — niech tylko powie, co wie — a jak sprawa wyjaśni się, to się z nim „potargujemy".

— Nie chciałem tej sprawy wypuścić z rąk — mówi dalej Dwornicki — interesowała mię ona tem bardziej, że podejrzewałem Mykityna o bezpośredni udział w zamachu.

— Gdyby był zażądał sto tysięcy dolarów, byłbym się też zgodził — „tylko dawaj coś, powiedz coś" — mówi dalej Dwornicki — „a potem bratku weźmiesz, co ci się da". Do nagrody nie przywiązywałem żadnej wagi — bo przecież liczono się z tem, że Mykityn nie dostanie niczego, póki to, co on zeznaje, nie znajdzie potwierdzenia.

Dwornicki w czasie zeznań robił wrażenie nie oskarżonego, lecz świadka, rzeczoznawcy, lub detektywa, który swemi zeznaniami przygważdża wykrytą przez siebie aferę.

— Razu pewnego — opowiada Dwornicki — wpada do mnie Mykityn zadyszany i prosi, by te pieniądze, które mu się „należą", w razie jego skrytobójczej śmierci dać narzeczonej...

„Czekaj drabie—powiada na to Dwornicki — **niech cię wprzód zamordują, a potem przyjdziesz, to pogadamy**".

(Homeryczny śmiech na sali).

W dalszym ciągu zeznaje Dwornicki, że o całej tej sprawie opowiadał sędziemu sądu karnego, dr. Huttowi, jeszcze wtedy, gdy mu się nawet nie śniło o aresztowaniu.

Dr. Hutt zatem będzie mógł stwierdzić jego prawdomówność. Sprawa przycichła, nikt się do niego nie zgłaszał, ani on do nikogo nie chodził. Aż razu pewnego, będąc w województwie w jakiejś swojej prywatnej sprawie, dowiedział się od podinsp. Sawickiego, że **„Steiger najwyżej za 2 lub 3 tygodnie będzie na wolności"**.

W gabinecie sędziego Rudki.

— To mię mocno zdziwiło — mówi Dwornicki. — Ja tę sprawę prowadziłem i wiedziałem, że z tym materjałem, jaki posiadam, niczego nie zrobią, a tu p. Sawicki, wiedząc jeszcze mniej odemnie, tak daleko zaszedł?

— Dnia 22 stycznia — opowiada dalej Dwornicki — weszło do mego biura aż siedem „karabinerów" i wywiadowcy z dobytemi brauningami i zaaresztowali mię.

— Na samym wstępie mojego przesłuchania, sędzia Rudka zaznaczył, że **nie muszę mówić prawdy**, to mię uderzyło, wiedziałem bowiem, że tylko prawdą wyjdę z więzienia.

Przytem sędzia mówił: „ratujte sia, tatku, molitsia" i zaczęło się to „ratowanie".

— **Inaczej dyktowałem, a inaczej protokułowano.** Pan protokulant pisał, jak mu było wygodnie, a że ja za każdą cenę chciałem wyjść na wolność, więc nie oponowałem.

Tu następuje charakterystyczna uwaga oskarżonego: "Protokuł był pisany na niekorzyść moją i na niekorzyść dalszych oskarżonych, ale czułem, że protokulantowi Piotrowskiemu jest to „do szczęścia" potrzebne, więc zgadzałem się z tem, by się moim „zbawcom" nie narażać.

Sędzia Rudka uspokajał go, mówiąc, że nic mu nie będzie, że żydzi wciągnęli go w to — by niczego nie odwoływał, bo jak się żydowscy adwokaci do tego „przyłapią", to sprawę djabli wezmą".

Dalej sędzia zapewniał go, że będzie figurował tu tylko jako świadek.

Złote góry.

Dwornicki: Obiecywano mi złote góry.

Ostatnie swoje zeznania w śledztwie nazywa oskarżony „ostatnimi gwoździami" do jego „trumny".

Dwornicki, gdy mu przewodniczący okazuje przedostatni jego protokuł, mówi:

— **Podpisałem tylko kilka wierszy, a tu widzę cały arkusz** — i twierdzi, że reszta została dopisana. A gdy przy wręczaniu mu aktu oskarżenia zapytał, na jakiej podstawie to czynią, bo przecież sędzia zapewniał go, że będzie świadkiem — zeznaje dalej Dwornicki — odpowiedział mu sędzia Rudka: **„Pan broniac siebie, będzie sypał żydów, a jako świadek mógłby się pan uchylić od zeznań.**

Przytem zaznaczono mi, że żydzi jeszcze na 2 miesiące przed przyjazdem p. prezydenta przygotowali ten zamach i że planowali zgładzenie Mykityna.

Dość często podczas odczytywania przy obecnej rozmowie oskarżonemu protokułów jego zeznań w śledztwie, na pytanie przewodniczącego: „czy to prawda?" — Dwornicki odpowiada: nie!

Przewodniczący: Więc kto to zmyślił?

Dwornicki: Ten, kto pisał.

Tu następują pytania obrony, w czasie których Dwornicki zeznaje zgodnie z Mykitynem, zarzucając sędziemu Rudce oraz protokulantowi Piotrowskiemu wprost nadużycia, popełniane w śledztwie przez wydobywanie od oskarżonych fałszywych zeznań przyrzeczeniami.

Na tem przesłuchanie oskarżonych zamknięto i przystąpiono do postępowania dowodowego.

Olbrzymi kamień na torze.

Dzielny maszynista zapobiegł niechybnej katastrofie.

Z Warszawy donoszą nam:

Na kolejce grójeckiej omal nie doszło wczoraj do katastrofy, która mogła skończyć się tragicznie.

O godzinie 11 w nocy podążał w kierunku Warszawy ostatni pociąg.

Na 9-tym kilometrze od Warszawy, między stacjami kolejki wązkotorowej Pyry—Grabów, pomocnik maszynisty spostrzegł leżący na torze olbrzymi kamień.

Maszynista błyskawicznie zatrzymał pociąg.

Pomimo to, parowóz wpadł na kamień, wskutek czego wypadł z szyn i został mocno uszkodzony.

Gwałtowne zatrzymanie pociągu i wykolejenie się parowozu wywołało w pierwszych wagonach silne wstrząśnienie i panikę wśród pasażerów.

Jedynie dzięki przytomności umysłu maszynisty, katastrofa nie przybrała szerszych rozmiarów.

Pociąg przybył do Warszawy z opóźnieniem, ponieważ musiano sprowadzić inny parowóz.

Doraźnie przeprowadzone śledztwo policyjne wykazało, że kamień położony został przez zbrodnicze ręce zaledwie na kilkanaście minut przed nadejściem pociągu.

Kamień, — jak się okazało — ważył około 5 pudów.

Dochodzenie w toku.

—:o:—

Pierwszy film łódzki

„II. Republiki i „Expressu Wieczornego".

Dziś przyjeżdża do Łodzi znany operator Hans von Beebal z wielkiej wytwórni amerykańskiej „Fox-Film".

Pan Beebal będzie realizował zapowiedziany przed kilku tygodniami przez wydawnictwo „Republika" — pierwszy film łódzki.

P. Beebal rozpoczyna filmowanie Łodzi jutro.

O miejscu i czasie zdjęć będziemy powiadamiali naszych Sz. Czytelników drogą specjalnych ogłoszeń.

Gorąco! Gorąco!

Rtęć w termometrze podnosi się.

W dniu dzisiejszym o godzinie 12-ej w południe temperatura w Łodzi wynosiła 22 stopnie Reamura w cieniu.

W porównaniu więc z dniem wczorajszym barometr podniósł się o jeden stopień.

Ślub córki lorda Curzona

Na uroczystościach ślubnych będą obecni król angielski oraz królowa belgijska.

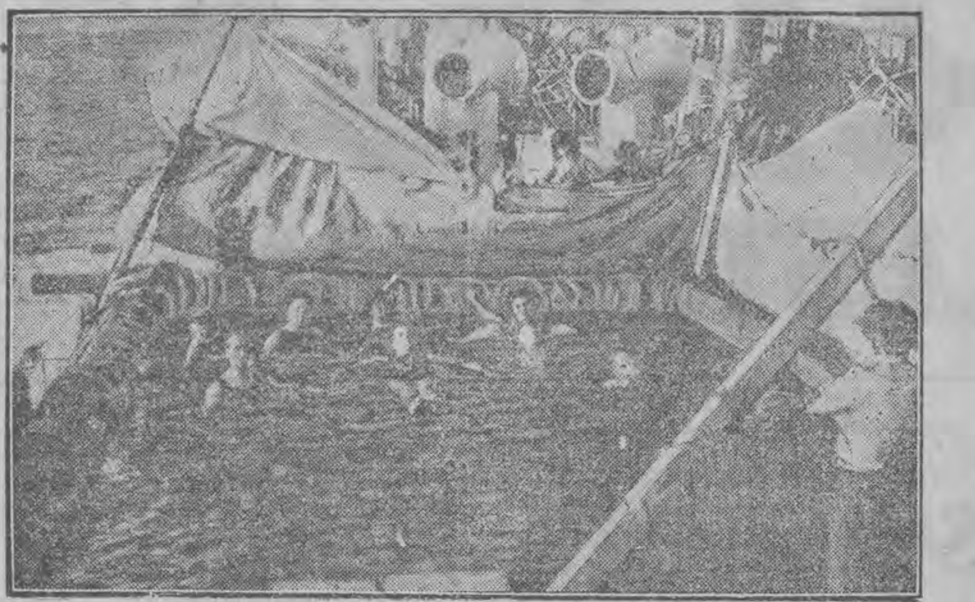
Londyn, 23 lipca.

Od kilku dni czynione są przygotowania do ślubu córki lorda Curzona, która wychodzi za mąż za miljardera amerykańskiego.

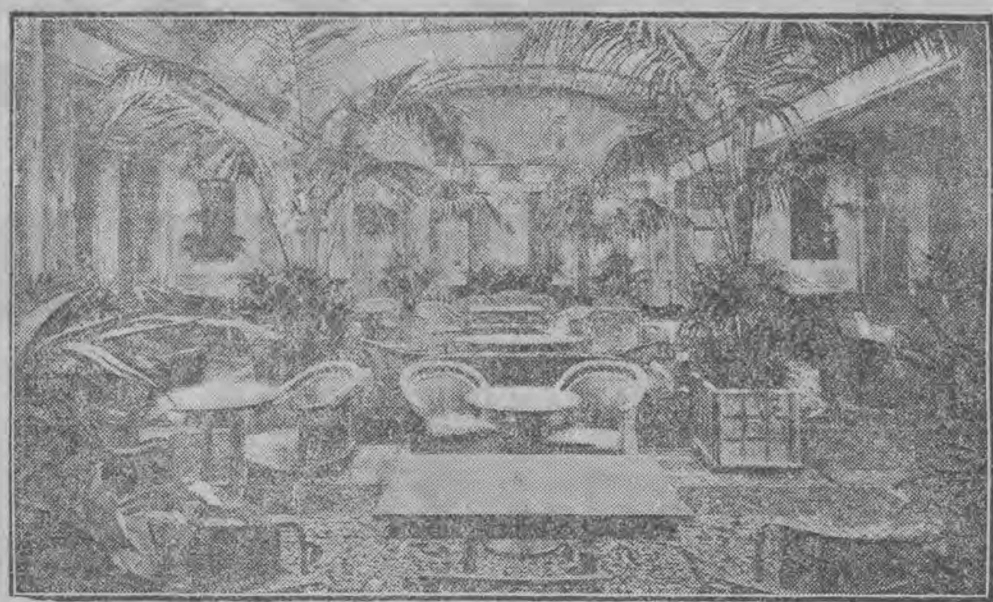
Na uroczystościach ślubnych będą obecni: król angielski wraz z małżonką oraz królowa belgijska.

E. S.

Jak podróżują dzisiaj ludzie na szerokim świecie.



Na pokładzie okrętu „Baden" mogą pasażerowie podczas upałów lipcowych korzystać z orzeźwiającej kąpieli pod gołem niebem.



W olbrzymim ogrodzie palmowym znajdującym się na okręcie „Cap Polonio" zbiera się codziennie eleganckie towarzystwo.

Błędy Ludendorffa

jako wodza strategicznego

są przedmiotem obrad parlamentu

Rzeszy niemieckiej

Powinien był prosić o pokój o pół roku wcześniej.

Niemcy żyją wspomnieniami wojny światowej. Nie mogą uspokoić się do dnia dzisiejszego i przynajmniej chcą wiedzieć dlaczego nie wygrali... wojny europejskiej.

Echem tych nastrojów jest uchwała parlamentu berlińskiego, mocą której powołana została do życia komisja posłów, której powierzono zadanie zbadania przyczyn, dlaczego Niemcy przegrały

Hans Delbruck strzeszcza wyniki tej właśnie komisji śledczej parlamentu Rzeszy w sprawie działań wojennych do wództwa niemieckiego w ostatnim roku wojny.

Śledztwo dało okropne wyniki dla Ludendorffa, jako strategika. Przyznano mu jedynie tylko zasługi świetnego organizatora. Ale jako wódz popełnił szereg błędów nie do darowania.

Ludendorff między innemi chciał w marcu roku 1918 wykonać plan, który przerastał jego siły: chciał oderwać armję angielską od francuskiej i zniszczyć anglików, otwierając niemcom dostęp do morza we Francji północnej.

Po zniszczeniu armji angielskiej, niemcy mieli oskrzydlić armję francuską.

Przebicie frontu angielskiego powiodło się, ale było bezużyteczne, **ponieważ nastąpiło w nieodpowiedniem miejscu. Zdobyte pozycje nie posiadały żadnego strategicznego znaczenia.**

Przytem zaś przedsięwzięcie nie powiodło się w całym zakresie.

Przebiła się mianowicie armja gen. niemieckiego Hutier, której zadanie było raczej obronne w stosunku do armji francuskiej, ale armje bardziej na północ się znajdujące, mianowicie Marrwitza, zdołała się posunąć niewiele naprzód, a armja gen. Belowa, wcale nie odniosła sukcesów.

Komisja Reichstagu stwierdziła, że Ludendorff specjalnie zaopatrzył w olbrzymią przewagę ciężkiej artylerji armję gen Hutiera, zamiast dać ją armji Marrwitza czy Belowa.

Ludendorff wybrał na froncie angielskim pierwsze lepsze słabe miejsce, zamiast wybrać takie, które miało strategiczne znaczenie. Uczynił wysiłek bezpożyteczny!

Błędy jego dalsze były jeszcze gorsze.

Przebijając się przez Chemin des Dames i atakując dalej we Flandrji, wydłużył jeszcze bardziej front niemiecki i w końcu wytworzył położenie niemożliwe do utrzymania, szczególnie wobec przypływu do Francji sił amerykańskich.

Doszedł aż nad Marnę, skąd go wypchnęła natychmiast ofensywa Focha, oskrzydliwszy kompletnie z dwóch stron armję, która sama się zaawanturowała.

Ostateczna konkluzje komisji brzmi: **Ludendorff powinien był prosić o pokój na pół roku przed wrześniem.**

Takiemi to dociekaniami zajmuje się parlament niemiecki!

Czy film amerykański jest „kiczem"?

Ameryka kroczy na czele światowej produkcji filmowej.

Aktor amerykański najlepiej rozumie psychikę spółczesnej publiczności kinowej.

Europejski przemysł filmowy walczy o swoją egzystencję. Produkcja filmowa zbiera swoje siły, wypracowuje projekty konsolidacji i asocjacji, które częściowo zostają urzeczywistaniane. Jest to rodzaj wzajemnego solidaryzowania się, by zwalczyć **potężnego przeciwnika europejskiej sztuki filmowej — Amerykę**, której sławę w tej dziedzinie szarpie się ze wszech sił i rzuca się jej pogardliwą nazwę „kiczu", znaną z malarskiej gwary.

Czy pogarda ta rzeczywiście istnieje? O filmie amerykańskim wiele się już mówiło i pisało. Nie można sprawy tej poruszać pod względem jej wad lub zalet. Jedynie opinja publiczności jest miarodajna w tym wypadku, a opinję tę trudno ująć w jakąś bezwzględną prawdę.

Potężne stowarzyszenia filmowe Ameryki wraz ze swem i nieprzebranemi zasobami materjalnemi otaczają glob ziem ski, rozsyłają swe produkcje do najbardziej odległych i najmniejszych miejscowości i narzucają w ten sposób publiczności swój amerykański światopogląd, tak charakterystyczny dla ich filmów.

Producenci europejscy jednakże łudzą się, **że publiczność jest już znudzona „amerykańskiemi wymysłami".**

Ów „kicz" amerykański jest mimo bezpłodnych nadziei europejskich towarzystw filmowych **szczytem techniki, kolorytu lokalnego i wyboru w ludzkim materjale.**

Cóż oznacza właśnie „kicz" w języku kinematografji? Jest to rodzap marnego sentymentalizmu w połączeniu z banalnością akcji. Pod temi więc względami należy się przypatrzeć **oddziaływaniu filmu amerykańskiego na publiczność europejską.**

Co się tyczy „sentymentalizmu", głównego zarzutu, czynionego amerykańskiej sztuce filmowej, to należy tu przedewszystkiem skonstatować, że **publiczność woli znacznie bardziej uczucie niż pozę.**

Film z nowoczesnego środowiska wymaga jaknajbardziej jaskrawego realizmu **Widz pragnie ujrzeć na filmie samego siebie i chce aby akcja nie kolidowała z jego własnym sposobem działania.**

Pod tym względem żaden aktor nie czyni tak dalece zadość życzeniu publiczności jak aktor amerykański.

Aktor niemiecki wplata w swą grę znaczną dozę idealizmu, który przeszkadza mu w wypełnieniu zadania; francuz podkreśla w swej grze lekkość i temperament, charakteryzujący narody romańskie; słowianin posiada znów tak odrębną psychikę, że jego *interpretacja roli* posiada nazbyt dużo swoistości. Amerykanin nadaje grze przedewszystkiem piętno **naturalności i prostoty, przez co stwarza złudzenie rzeczywistości, konieczny warunek powodzenia wszelkiej sztuki aktywnej.**

Co się tyczy drugiego zarzutu, stawianego filmowi amerykańskiemu — banalności akcji, to posiada ona dwie charakterystyczne przyczyny, z których jedna zwłaszcza jest absolutnie niedoceniana. Należy wziąć pod uwagę, że w Ameryce pracuje **pięć olbrzymich koncernów filmowych i cztery mniejsze towarzystwa, że we Florydzie powstaje obecnie miasto filmowe, mające umożliwić tygodniową produkcję do stu filmów!**

Należy teraz zapytać, skąd mają czerpać pomysły amerykańscy autorzy tekstów?

Druga przyczyna, którą należy specjalnie podkreślić, leży już poza właściwą sztuką kinematograficzna — jest nią ujmowanie tekstu scen, **ściśle przystosowane do umysłowości amerykańskiej, lecz obce wszelkiej innej.**

Tego rodzaju braki nie uprawniają jednakże bynajmniej do określenia obrazów amerykańskich mianem „kiczu".

:o:

Pani Woodrow Wilson

przybędzie do Genewy na najbliższą sesję Ligi.

Pani Woodrow Wilson, wdowa po wielkim prezydencie Stanów, przebywała ostatnio w Genewie przez szereg dni ściśle incognito. „Journal de Geneve" ujawnił ten fakt dopiero po jej odjeździe. Pani Wilson przybyła w automobilu w towarzystwie dwóch przyjaciółek i zamieszkała w hotelu „Bean-Rivage" nieopodal pałacu ligi narodów.

Celem zatrzymania się pani Wilson w Genewie, było obejrzenie gmachu wielkiej międzynarodowej instytucji, której zmarły jej małżonek jest twórcą. Zwiedzenia tego dokonała ona jednak dopiero w przeddzień odjazdu. Wizytacja była bardzo szczegółowa. Pani Wilson nawiązywała rozmowy z członkami personelu obsługi i zapytywała się ich o wrażenia zarówno o samej instytucji, jak i o jej członkach. Służba niezwykle była zainteresowana osobą ciekawej wizytatorki, jednak dopiero po jej wyjeździe mogła się dowiedzieć, że była nią małżonka prezydenta Wilsona.

Pani Wilson wyjeżdża z Genewy przez Brigue do Włoch. „Journal de Geneve" komunikuje, że wyraziła ona zamiar powtórnego przyjazdu do Genewy we wrześniu na czas zgromadzenia ligi narodów.

:o:

Karjera „małpiego bohatera" zapewniona.

Katedra, 100,000 dolarów i 4 rączki pięknych miljonerek.

Londyn, 22 lipca.

Donoszą z Dayton, że obrady sądu wskutek wielkich upałów zostały przeniesione pod gołe niebo. I było to całem szczęściem dla sądu, gdyż okazało się, że wskutek wielkiej ilości publiczności, przysłuchującej się obradom, sufit i ściana budynku zarysowały się.

Podczas obrad obrońca zapytał się Bryana, występującego w roli oskarżyciela, czy pisma Konfucjusza również za wierają wiarogodny dlań opis potopu. Bryan wówczas odpowiedział, że konkurencyjne religje nie obchodzą go.

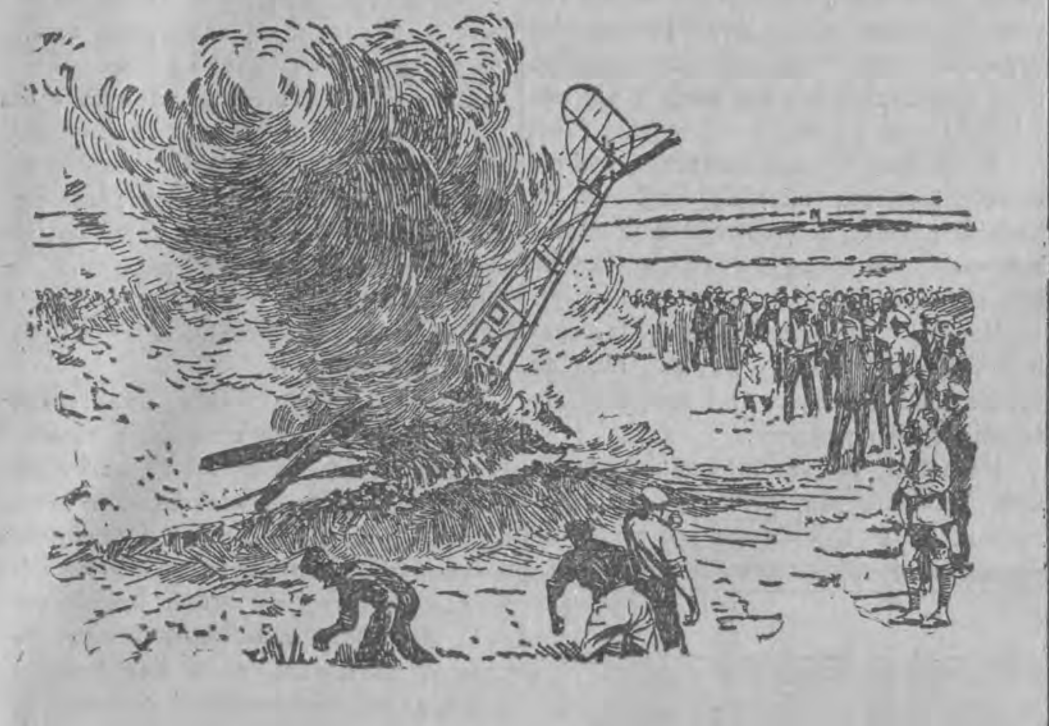
Najlepiej na całym małpim procesie wyszedł sam oskarżony Scopes, młody nauczyciel szkoły początkowej.

Zaofiarowano mu bowiem katedrę na uniwersytecie w Chicago. Pewien impresario proponuje mu 100,000 dolarów, jako honorarjum za kilka odczytów, a cztery miljonerki zaofiarowały mu swą rękę.

Pożar chiński się wzmaga.

Londyn, 23 lipca

Według wiadomości z Pekinu, banda uzbrojonych chińczyków zamordowała majora armji amerykańskiej Palmera, który zorganizował w północnej Mandżurji akcję niesienia pomocy w okolicach. dotkniętych głodem. Prócz tego amerykanin dr. Howard, działający z ramienia instytutu Rockfellera w Pekinie, uprowadzony został wraz z kilkoma cudzoziemcami przez bandę zbrojną.



Straszna katastrofa samolotowa zdarzyła się przed kilku dniami w Niemczech. Pilot Beseler poniósł śmierć na miejscu.

Diaczego płacimy 36 groszy inkasentowi kasy chorych?

Oto jest pytanie, na które trudno odpowiedzieć.

Brak poszanowania dla pieniądza, jako pozostałość po kilkuletnim okresie inflacyjnym, jest u nas wprost zastrzaszającym objawem.

W stosunkach prywatnych, mimo, że wszyscy w mniejszym lub większym stopniu odczuwamy dotkliwy brak gotówki, jesteśmy wprost w niezwykły sposób rozrzutni do tego stopnia, że poniżej jednego złotego, uważamy za rzeczy zbyt drobne, aby wogóle warto je brać w rachubę, a nawet o nich poważnie rozmawiać.

Mimo to społeczeństwo aczkolwiek bardzo powoli, przyzwyczaja się stopniowo do traktowania w odpowiedni sposób polskiego pieniądza.

Zdawałoby się, że przykładem w tym kierunku świecić winny przedewszystkiem nstytucje publiczne, szczególnie zaś te, których działalność jest przeznaczona dla dobra ludności.

Z przykrością jednak skonstatować trzeba, że instytucje te stają się pod tym względem **rozsadnikiem tej zgubnej zarazy społecznej, której na imię nieposzanowanie pieniądza".**

Weźmy tak dla przykładu jeden drobny, ale wielce charakterystyczny fakt:

Kasa chorych m. Łodzi, dążąc do punktualnego ściągania składek, wysyła po należność do swych członków inkasentów, którzy do każdego rachunku płaconego w terminie doliczają jakieś symboliczne 36 groszy!

Sumę tę pobiera się tytułem kosztów inkasa czyli zwrotu wydatku inkasenta za dwukrotny przejazd tramwajem.

Podobny system jest zupełnie niesłuszny. Zasadniczo żadna firma prywatna, czy też instytucja nie może żądać **od swych dłużników zwrotu kosztów inkasa, gdyż posługuje się inkasentami jedynie dla własnego dobra.**

Następnie zaś koszta **36 gr. sa zupełnie fikcyjne,** każdy bowiem poszczególny inkasent ma oczywiście określony swój rejon, do którego najwyżej może kosztować jeden dojazd tramwajem (co jest również bardzo problematyczne, gdyż inkasenci otrzymują bezpłatne bilety jazdy). Wobec tego w najlepszym wypadku koszta te mogłyby obciążać poszczególne firmy jakimś ułamkiem grosza.

C.

Wojna „gazowa" w Łodzi.

Prowadzi ją systematycznie gazownia ze swoimi konsumentami.

Co to są „koszta administracji i konserwacji"?

O drożyźnie gazu, który będąc w Łodz jednym z najpoważniejszych artykułów pierwszej potrzeby pisaliśmy już niejednokrotnie. Stał się on wskutek tego dla szerszych warstw ludności naszego miasta, szczególnie zaś dla sfer robotniczych, prawdziwym luksusem.

Podczas ostatnich debat w radzie miejskiej nad uchwaleniem budżetu przedsiębiorstw miejskich, z oficjalnych sprawozdań magistratu dowiedzieliśmy sę o deficytowej gospodarce miejskiej gazowni.

Przedstawiciele magistratu tłomaczyli istniejący stan rzeczy **zmniejszającą się w zastraszający sposób konsumcją.**

Nic też w tem dziwnego, o ile się zważy, że gaz w Łodzi jest niepomiernie drogi. Na zwiększenie konsumcji nie wpłyną żadne nawet najbardziej efektowne reklamy (w najlepszym wypadku, obciążają one niepotrzebnie budżet gazowni) oraz udzielanie abonentom pre mji i temu podobne niewłaściwe i nieliczące z powagą miejskiej instytucji środki.

Konsumcja gazu nie zwiększy się o ile cena jego nie ulegnie wydatnej zniżce.

W tem leży sedno rzeczy.

Ale należy również wziąć pod uwagę absurdalnie wprost wysokie dodatkowe koszta za używanie gazu, które ściągane są przy każdym miesięcznym rachunku, niweczą konsumentom przeprowadzaną oszczędność w używaniu gazu

Dla ilustracji niebywale wysokich kosztów dodatkowych za gaz, podajemy dwa, posiadane przez nas rachunki.

W jednym z nich, konsument zrezygnował zupełnie z używania w danym miesiącu gazu, zmuszony jest on jednak zapłacić **2 zł.** tytułem „kosztów administracyjnych i konserwacji", w drugim zaś przy konsumcji gazu za **4 zł.** wspomniane koszta wynoszą aż **3 zł.** (czyli 75 proc.).

Jest wprost nie do uwierzenia, że „koszta administracji i konserwacji" któ re jak widzimy z powyższego przy nieużywaniu gazu wynoszą 2 zł., zaś przy najzupełniej minimalnej konsumcji wzrastają o 50 proc. (dochodząc do 3 zł.).

Trudno się więc dziwić, że konsumcja maleje, a panowie radni płaczą nad deficytem tak świetnego przedsiębiorstwa miejskiego.

C.

—:0:—

Kijem i kamieniem za czynsz ustawowy.

Rodzinn kamienicznika rozprawia się krwawo z lokatorem.

W dniu wczorajszym zgłosił się do stowarzyszenia „Lokator" przy ulicy Andrzeja 11 Michał Kwiatkowski zamieszkały w domu przy ulicy Spacerowej 13 (Bałuty) i złożył zameldowanie o następującym fakcie:

Michał Kwiatkowski **mieszka we wspomnianym domu kilka lat i płaci czynsz komorniany według ustawy,** co się jednak gospodarzowi nie podoba i kłótnie są na porządku dziennym.

Kilka razy przyrzekał kamienicznik Antoni Florczak, że Kwiatkowskiego pobije i zmusi go do wyprowadzenia się z terenu jego posesji, a nawet odgrażał się, że **nienawistnego lokatora zbije na „kwaśne jabłko".**

W dniu wczorajszy mwynikła pomiędzy wspomnianymi kłótnia, która jednak **przybrała pod koniec krwawy charakter.**

Florczak zażądał od Kwiatkowskiego pieniędzy nie według ustawy, ale według własnego widzimisię, a gdy Kwiatkowski odmówił żądaniu, **kamienicznik namówił swych zięciów i krewnych, którzy wspólnie obili Kwiatkowskiego wykręcając mu ręce i rozbijając głowę.**

Zawezwane pogotowie uddzieliło poszkodowanemu pomocy, który skierował oczywiście sprawę na drogę sądową. (p)

Kwiatki z bruku wielkomiejskiego.

Wybuch maszynki.

W mieszkaniu przy ulicy Ogrodowej nr. 20, podczas zapalania maszynki gazowej, nastąpił wybuch, wskutek którego 19-letni ślusarz Wolf Aronowicz uległ oparzeniu obu rąk.

Lekarz pogotowia opatrzył go.

Ze schodów.

Ze schodów domu nr. 39 przy ulicy Zielonej spadła 6-letnia córka robotnika, Mania Cukier. — Udzielono jej pomocy na stacji pogotowia.
Śmierć

Smierć wskutek kopnięcia.

W podwórzu domu nr. 101 przy ulicy Piotrkowskiej 50-letni furman Mukoben kopnięty został tak silnie przez konia, iż poniósł śmierć na miejscu. — Lekarz pogotowia skonstatował zgon.

Upadek z drzewa.

W ogrodzie przy ulicy Rzgowskiej nr. 200 spadł z drzewa 14-letni syn robotnika Bolesław Lewy, i uległ obrażeniom ciała.

Skandal!

Wczoraj zawezwano straż ogniową oraz karetkę pogotowia na ulicę Wschodnią nr. 55. gdzie dwuletnie dziecko rzekomo miało wpaść do ustepu.

Po przybyciu na miejsce okazało się, że alarm był fałszywy.

Bójka.

W podwórzu domu nr. 13 przy ulicy Pańskiej podczas bójki otrzymali rany 70-letni robotnik Andrzej Sękowski i bezrobotny Michał Snyszyński lat 32.

Lekarz pogotowia udzeilił im pomocy.

Energiczny zięć.

W dniu wczorajszym zgłosiła się do ekspozytury urzędu śledczego Julja Jurecka i złożyła zameldowanie, że zięć jej, Ludwik Popierski, zamieszkały przy ulicy Radwańskiej 53, pobił ją do tego stopnia, że zmuszoną była udać się na stację pogotowia i prosić o pomoc.

Zięciem zajęła się policja, kierując sprawę do urzędu prokuratorskiego.

ODŁOŻONE CIĄGNIENIE.

Z powodów niezależnych od zarządu, ciągnienie wielkiej loterji fantowej skarbowców zostało przesunięte z 26 lipca na dzień 26 października 1925 r.

Ojczymowie miasta - do dymisji!

Frakcje opozycyjne zgłosiły do klubów sejmowych memorjał w sprawie zarządzenia nowych wyborów.

Gospodarka miejska obecnego magistratu winna spotkać się z należytą oceną władz centralnych.

Jak wiadomo, frakcje lewicowe łódzkiej rady miejskiej po odbyciu wspólnej konferencji postanowiły w kołach poselskich wywrzeć nacisk w kierunku rozwiązania rady miejskiej i zarządzenia nowych wyborów.

Sprawa ta jak wiadomo poruszaną była już niejednokrotnie. Jeśli chodzi o motywy któremi należałoby uzasadnić żądanie zarządzenia nowych wyborów, to jest ich bardzo wiele i są one powszechnie wszystkim znane. Całokształt gospodarki miejskiej w jej obecnym stanie jest w tym wypadku najwymowniejszym argumentem i absolutnie dostatecznym motywem, który dawniej już został przez czynniki miarodajne wzięty pod uwagę.

Pod naciskiem opinji publicznej któ ra pilnie śledzi przebieg spraw miejskich władze państwowe wglądnęły w „tajemnice" kryjące się w gmachu przy placu Wolności i w rezultacie zarządziły lustrację gospodarki miejskiej.

Jak ta lustracja wypadła i jakie są jej rezultaty — o tem jeszcze nie wiemy. Sądząc z nastrojów, które wśród sfer magistrackich panują — wnioskować należy, że wypadła ona niezbyt świetnie.

Mimo to jednak stwierdzić trzeba, że myśl o rozwiązaniu łódzkiej rady miejskiej kiełkowała w sferach rządowych jeszcze przed zarządzeniem lustracji. O ile nam wiadomo z ostateczną decyzją w tej sprawie ociągano się ze względu na koszty i chaos któreby się niewątpliwie z tej okazji wywiązały, zwłaszcza, że wszystkie samorządy w kraju mają być w niedalekiej przyszłości rozwiązane bez pośrednio po uchwaleniu i wejściu w życie nowej ordynacji wyborczej do rad miejskich i gmin wiejskich.

Ustawa ta jest więc hamulcem, który powstrzymuje rząd od przedsięwzięcia radykalnych kroków w kierunku rozwiązania rady m. Łodzi. Projekt ustawy, który od niepamiętnych czasów spoczywa w komisji sejmowej jest dotychczas jeszcze przedmiotem sporów. Ze względu na liczne rozbieżności i opozycję lewicy uchwalenie ustawy odłożono ad calendas grecas.

Tymczasem stosunki w samorządach psują się z dnia na dzień, rana coraz bardziej gangrenuje a rząd czeka na ustawę.

W swoim czasie głośną była sprawa samorządu krakowskiego. Ze względu na różnego rodzaju niejasności i nieporządki w gospodarce miejskiej, radę miejską rozwiązano i ustawiono komisarza rządowego. W tych samych mniej więcej warunkach pozostaje również Łódź.

Jesteśmy zdania, że o ile zarządzenie nowych wyborów napotyka na trudności — należałoby chociaż do czasu uchwalenia nowej ordynacji wyborczej i tem samem automatycznego rozwiązania wszystkich rad miejskich, ustanowić w Łodzi komisarza rządowego, któryby z ramienia władz centralnych czuwał nad prawidłowością gospodarki miejskiej. Stan dotychczasowy nie może i nie powinien trwać dłużej.

Wychodząc z tego założenia, frakcje opozycyjne rady miejskiej zgłosiły do klubów poselskich memorjał z prośbą o interwencję w sprawie rozwiązania łódzkiej rady miejskiej.

Memorjał ten oparty jest na interpelacji „Piasta", która wzywa rząd do rozwiązania obecnych rad miejskich na terenie całego państwa.

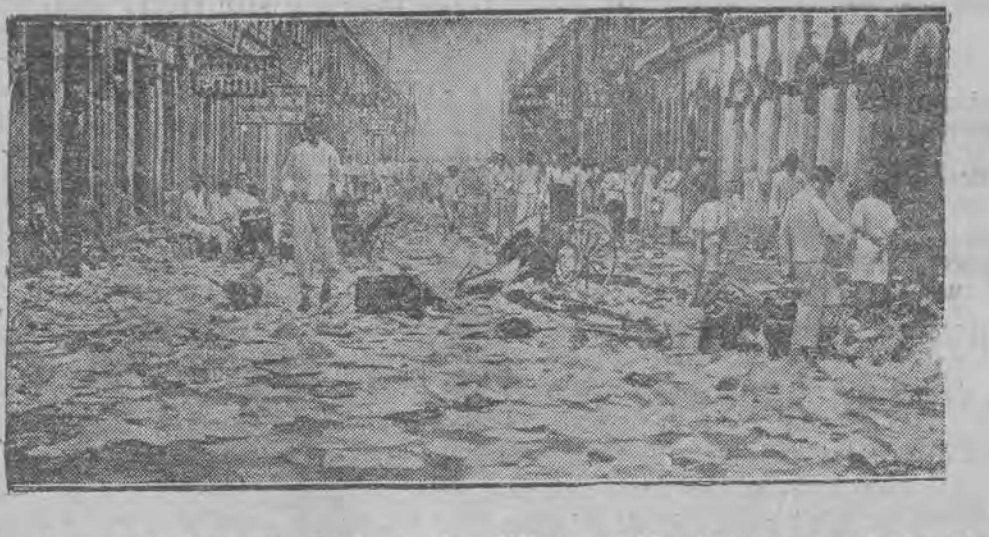
Memorjał ten został podobno przez koła poselskie przychylnie potraktowany tak, że w najbliższym już czasie oczekiwać należy pierwszych rezultatów tej interwencji.

Gdyby rząd przychylił się do żądań zawartych w memorjale frakcji opozycyjnych i zarządził w Łodzi nowe wybory, to moglibyśmy wówczas zaobserwować nader charakterystyczny zwrot w orjentacji politycznej szerokich mas.

Od dwóch zgórą lat w umysłach wyborców dokonała się znamienna ewolucja — żywiołowy zwrot na lewo. Wpłynęło na to doświadczenie zdobyte w czasie urzędowania prawicowych władz miejskich. Gdziekolwiek istniały przez pewien czas samorządy o wyraźnie prawicowem obliczu — tam przy następnych wyborach większość zdobywała lewica. Tak było w Zagłębiu, tak było w Pabianicach i Konstantynowie, tak będzie i w Łodzi.

To są względy natury politycznej, które lewica bierze oczywiście również tycznej, które lewica bierze oczywiście pod uwagę. Daleko większą jednak rolę odgrywają względy natury formalnej, a przedewszystkiem dobro miasta, w imię którego opozycja na terenie Łodzi występuje. Ta troska o interes publiczny jest przeto sztandarowem hasłem opozycji, która w tej płaszczyźnie i pod tym kątem widzenia ma prawo domagać się dymisji obecnych ojczymów miasta.

White.



Rozruchy w Chinach. Ulica w Hankow po splądrowaniu cudzoziemskich sklepów przez chińskich studentów i ich adherentów.

MOJE MINJATURY.

Upał.

O godzinie czwartej nad ranem pierwszy rozżarzony pręcik słońca spadł na puste ulice Łodzi.

Roziskrzyły się szyby okien, jak wielkie brylanty, dachy domów pokryły się złotem, na ziemię padły jasne plamy, cienie drzew, stojących po bokach ulic, przybrały fantastyczne kształty na pobielanych płotach.

Ranek. Miasto budzi się z uśpienia.

Jeszcze słońce nie piecze, jeszcze pot nie oblewa czoła przechodniów, ale w powietrzu czuć już upał, który za chwilę, jak rozpalona blacha, padnie na ulice miasta, rozżarzy chodniki i jezdnie, buchnie lipcowem słońcem i spopieli całe miasto.

O dziesiątej zrana przechodnie na ulicy wloką się już wolniejszym krokiem.

Ospałość ogarnia miasto. Senni dorożkarze śpią na kozłach, właściciele budek z wodą sodową sapią ciężko, odganiają natrętne muchy od koszyków z wiśniami i pompują z balonów napój chłodzący do ciepłych, niemytych szklanek.

Upał...

W biurach i urzędach przy zielonych stolikach siedzą pracownicy bez marynarek i z głową opartą na dłoniach, myślą o urlopie, który spędzili już na wsi, lub który dopiero spędzą w cieniu drzew czarniecko-wiśniowo-górskich.

Lipcowy żar, jak żelazne kajdany, wiąże ręce i nogi, krępuje myśl, rozlenia i przytępia umysł.

Gdzieś nad morzem, na włoskiej rivierze, urocze łodzianki leżą wyciągnięte w słońcu na piaszczystej plaży i może czytają w tej chwili list od rodziców z Łodzi, z którego dowiadują się o braku gotówki, o zastoju w handlu, o naszych codziennych, szarych troskach i zmartwieniach.

A my — znużeni całotygodniową pracą, spoceni całodziennem ślęczeniem przy zielonych stolikach, biedni, zmordowani i bezsilni, cieszymy się, jak dzieci, gdy mamy możność wyjazdu w niedzielne popołudnie do Rudy-Pabjanickiej na łódki lub do przydrożnego lasu na drodze zgierskiej.

O jakżeż szczęśliwa jesteś, piękna łodzianko, siedząca w tej chwili w cukierni w Zakopanem lub w Sopotach, gdy pijesz z wysokiego kieliszka chłodny mazagran i projektujesz wycieczkę do Morskiego Oka wygodnem autem.

A na ulicy Piotrkowskiej o dwunastej w południe, stopy moje grzęzną w roztopionym asfalcie, pot spływa z czoła, pobladła twarz, jak żebrak na rogu ulicy, błaga łzami potu o lekkie muśnięcie chłodnego wietrzyka, aż wreszcie cały w ogniu lipcowego skwaru, jak żywa pochodnia, wpadam do cukierni i daję znak ręką pannie w lekkiej sukience za ladą:

— Wodę z sokiem...

Bolski.

Migawki sądowe.

Na zielonej trawce.

Publiczność łódzka nie umie się zachowywać w parkach.

Proszę wejść do ogrodu Sienkiewicza, proszę się przespacerować przez aleje parku Poniatowskiego, a wyrobicie sobie dokładne zdanie o łódzkiej publiczności.

Ogrody są po to, ażeby każdy mógł odpocząć w cieniu drzew, zaczerpnąć świeżego powietrza i odetchnąć wśród zielonych łąk i zagajników.

Nie wolno jednak niszczyć drzew ani trawników, wyobraźmy sobie bowiem cóżby się stało, gdyby cała rodzina wycieczkowiczów rozsiadła się na trawie, stratowała wszystko, zgniotła i zmarnowała.

Publiczność nie chce jednak zrozumieć tej prostej zasady, że po trawnikach chodzić nie wolno i, nie zwracając uwagi na orzeczenia dozorców, zachowuje się conajmniej nieprzyzwoicie.

Pani Janina Konecka udała się dnia pewnego do ogrodu i przechadzała się jakby nigdy nic, po trawnikach.

Mimo iż dozorca ogrodu zwracał jej uwagę na niewłaściwe zachowanie się p. Janina na to nie zwracała uwagi i spokojnie w dalszym ciągu przechadzała się po trawnikach.

Dozorca ogrodu zwrócił się wobec tego do policji, a gdy posterunkowy zwrócił uwagę, że po trawnikach chodzić nie wolno, pani Konecka odpowiedziała:

— Skoro płacę podatki, więc wolno mi spacerować gdzie chcę!

Policjant spisał protokuł, zaś sąd skazał panią Konecką na 20 złotych grzywny i opłacenie kosztów sądowych.

Juris



W Belfaście spuszczono na morze nowy statek pojemności 22.000 tonn.

Psy — złodzieje, przemytnicy i rabusie.

Policja francuska ma dużo kłopotu z tymi czworonożnymi przestępcami,

którzy kalają dobre imię psiego rodu.

Psy oddają nieocenione usługi policji. Pomagają one zazwyczaj skutecznie przy śledzeniu przestępców i w wielu wypadkach właśnie dzięki nim wyrafinowane morderstwa i kradzieże zostają wykryte.

Również podczas wojny oddały psy znaczne usługi wszystkim walczącym armjom. Jako wywiadowcy psy niejednokrotnie brały czynny udział na froncie. Powojenne czasy jednak wytworzyły nowy rodzaj zajęcia dla psów. W związku z rozwijającą się coraz bardziej przestępczością, która stosuje coraz więcej skomplikowane środki dla osiągnięcia swych celów, międzynarodowi oszuści poczęli posługiwać się psem przy realizowaniu swych planów.

Przedewszystkiem psy okazały się pomocne przy potajemnym przemycaniu produktów i towarów przez granice różnych państw.

Worek z przemycanemi towarami przywiązywano tresowanym specjalnie w tym celu psom „szmuglerskim" do grzbietu. Wyuczone zwierzę przekradało się przez granice zanosząc do określonego miejsca towary.

Specjalnie wypadki takiego rodzaju przemycania zauważyć zdołano na granicy włosko - szwajcarskiej. Psy były do tego stopnia wytresowane, że na widok zbliżającego się urzędnika celnego w uniformie chowały się w rowach lub ratowały się ucieczką, względnie staczały z nimi zaciętą walkę.

O innego znów rodzaju przestępstwach popełnianych przez psy donoszą paryskie kroniki policyjne.

Zgodnie z panującą obecnie modą panie paryskie noszą na swych wysmukłych nóżkach branzoletki, często upiększone bezcennemi kamieniami. Zdarzać się poczęły wypadki, iż przebywającym w kawiarniach elegantkom ginąć poczęły te drogocenne nieraz kaprysy mody.

Przez dłuższy czas policja była zaintrygowana tajemniczym zniknięciem branzoletek z nóg pięknych paryżanek. Ostatecznie wykryto iż sprawcami tych kradzieży były psy będące na usługach bandy złodziejskiej. Zauważano bowiem, jak w pewnej kawiarni mały, salonowy foxterierek ostremi ząbkami odrywał branzoletkę jakiejś siedzącej przy stoliku pani.

Przy pomocy psów policyjnych, które puszczono śladem za foxterierkiem, pochwycono większą ilość psów oraz ich właścicieli.

Jak ogłoszono ostatnio, psy te przeszły specjalną szkołę tresury w Berlinie. Zostały one tam specjalnemi metodami wyuczone i przystosowane właśnie do tego celu, a po pomyślnie ukończonej „edukcji" wysłane do Paryża, gdzie przez dłuższy czas przysparzały ich właścicielom znaczne dochody.

Obecnie władze śledcze paryskie znajdują się już na tropie bandy, która najprawdopodobniej w najbliższym czasie zostanie pochwycona.



„Kronprinz" nie stracił jeszcze bynajmniej nadziei... Czyni wszystko, co może, by zdobyć sobie popularność wśród byłych poddanych swego papy... Chętnie służy również zawsze swoją osobą dla wszelkich zdjęć fotograficznych.

Listy, które ich nie doszły

Departament poczt Stanów Zjednoczonych ogłasza, że rok rocznie powraca do Waszyngtonu do tak zwanego „biura nieżywych listów" przeszło 20 miljonów listów nie licząc 800,000 posyłek - pakunków, nie doręczonych z powodu wadliwego lub niewyraźnego adresu. Listy otrzymane z powrotem, urzędnicy waszyngtońscy badają jeszcze raz również posyłki i starają się przesłać je adresatom. W liczbie urzędników znajdują się chemicy, kaligrafowie, geografowie i t. p. Niestety, oficjaliści pocztowi nawet na prowincji, posiadają wysoko rozwinięty talent do cyfrowania niedbałych adresów, z tego więc powodu w biurze waszyngtońskim udaje się rozwiązywać tylko znikomy procent tych adresów. Główny zarząd pocztowy za usiłowania doręczenia opisowych listów ponosi około 1,740,000 dol. rocznie.

Zamówiła dla siebie pogrzeb

poczem popełniła samobójstwo.

Do sklepu paryskiego przedsiębiorcy pogrzebowego przyszła młoda kobieta i w łamanym języku francuskim, stargowała trumnę oraz pogrzeb na cmentarz ewangielicki.

Należność uiściła, nie chciała jednak wskazać adresu nieboszczyka mówiąc iż dziś jeszcze będzie o tem zawiadomiony telefonem.

Rzeczywiście w kilka godzin później zarząd jednego z hoteli zawiadomił przedsiębiorcę iż jedna z lokatorek przed paru godzinami popełniła samobójstwo. Z pozostawionego przez zmarłą pokwitowania administracja hotelu domyśliła się, iż samobójczyni należność za własny pogrzeb opłaciła z góry. Ze znalezionych dokumentów dowiedziano się, że była to amerykanka Marcy Compton lat 34 z Chicago. Pozostawiła jeszcze kartkę zawierającą jedno zdanie: „Bez wzajemnej miłości żyć nie warto".

42

JULJAN STARSKI.



Powieść sensacyjno-kryminalna z życia łódzkiego.

Okrutnie strapiony był Felek, gdy dowiedział się, że nie może objąć u Hardta żadnej posady. Na lokaja Hardt wogóle nie reflektował, stangreta zaś przed kilku dniami odprawił, gdyż sprzedał powóz i kupił auto. Poszukiwał szofera, ale Felek nic tu zdziałać nie mógł, bo się absolutnie na tem nie znał.

— Trudno — pomyślał — trzeba będzie usidlić pannę pokojówkę.

Przygładził sobie instynktownie fryzurę i spojrzał w lusterko. Był ze swej powierzchowności bardzo zadowolony i pewny zwycięstwa.

Poprawił jeszcze krawat i nacisnął guzik dzwonka.

— Kto tam? — rozległ się za drzwiami głos pokojówki.

— Swój...

Drzwi uchyliły się zlekka i Felek ujrzał figlarnie uśmiechnięte oczy pokojówki.

— Felek!

— Maryśka!

Dwa te okrzyki buchnęły jednocześnie w powietrze.

Dziewczyna wypadła do sieni i rzuciła się Felkowi na szyję.

— Feluś, najsłodszy Feluś, skądżeś ty się wziął?

Poczęła okrywać mu twarz szybkiemi, urywanemi pocałunkami.

— Daj spokój, Maryśka, wpuść mnie przedewszystkiem do mieszkania — rzekł Felek, nie tracąc zimnej krwi.

Weszli do kuchni. Pokojówka podsunęła mu krzesło.

— Siadaj, zbóju, niech się tobą nacieszę... Kawał czasu się już nie widziałam... Wiedziałam jednak, że sobie o swojej Maryśce przypomnisz... Feluś. Feluś.

Paplała prędko bez przerwy, nie dając mu poprostu dojść do słowa.

Felek jednak dbał bardzo o swą godność wszechwładnego mężczyzny i uważał w tej chwili za stosowne nie dać poznać po sobie dużego wrażenia, jakie na nim to spotkanie z jego dawną kochanką uczyniło.

— Dajże mi wreszcie spokój, Maryśka — rzekł, odsuwając ją od siebie — niech odpocznę troszeczkę, bom się zmachał okrutnie.

Dziewczyna nie zważała jednak na to. Dawała szerokie ujście swej tajonej, i zdawna tłumionej tęsknocie. Jak to? Wszak to jej Felek, pierwsza gorąca miłość, którą wydarła jej ta „inna" — Irma.

I zaglądając mu głęboko w oczy, zapytała szeptem:

— Cóżeś zrobił z Irmą?

— A bo co?

— Boś ty do mnie już zupełnie wrócił, prawda Feluś? Już my się nigdy, nigdy nie rozstaniemy...

Przytuliła z całej siły głowę jego do swych piersi. Felkowi było jakoś nieswojo. Wszystko to stało się tak szybko tak nieoczekiwanie, że czuł się zupełnie oszołomiony.

Odpowiedział wymijająco:

— O tem — potem... Pomówimy jeszcze o wszystkiem jest czas na to.. Powiedz mi lepiej, czy niema tu dla mnie jakiejś roboty. Byłem u Hardta w biurze i prosiłem go o jakieś miejsce, ale nic nie wskurałem. Możebyś mi ty coś pomogła, hę?

Uśmiechnął się porozumiewawczo w jej stronę. Dziewczyna zapłoniła się zlekka.

— Dobrze — spróbuję... Ale, Felek, zupełniebym o tem zapomniała. Przed chwilą przyjechała pani Hardtowa i posłała mnie po dozorcę, żeby przyszedł jej pakunki rozpakować. Poproszę ją, żeby tobie dała zarobić, boś ty mój narzeczony, dobrze? Tobie pewno forsa potrzebna, a jej wszystko jedno, komu zapłaci.

Nie czekając nawet na odpowiedź, wybiegła z kuchni. Wróciła po chwili z wielce uradowaną miną.

— Chodź, Felek, pani się zgodziła...

Ostrożnie kroczył Felek za Maryśką po puszystych dywanach i kobiercach, oglądzając po drodze z podziwem luksusowe urządzenie mieszkania Hardta. ta.

— Tylko, Feluś, bój się Boga — szeptała mu na ucho. — Nie „buchnij" tam czasem czego, bo straciłabym miejsce, a tu jest bardzo dobrze.

— Głupiaś — odparł lakonicznie.

Weszli do buduaru Hardtowej. Leżała w lekkim, przejrzystym szlafroku na kozetce, paląc papierosa. Piękną, klasyczną głowę oparła na śnieżnej białości ręce.

Gdy Felek wszedł spojrzała nań przeciągle swemi czarnemi, ognistemi oczami tak, że mu po ciele wszystkie ciarki przeszły i rzekła powolnym, leniwym głosem do pokojówki:

— Marysia może już wyjść...

Na twarz pokojówki wytrysnął płomień.

Skłoniła się lekko i wyszła.

Felek pozostał sam — w buduarze pani Hardtowej...

(D.c.n.)



Skandaliczne tajemnice haremu

obywatela ziemskiego z pod Piotrkowa.

Zwabiał przy pomocy ogłoszeń do swego majątku nieletnie dziewczęta i uwodził je.

Z Warszawy donoszą nam:

Od kilku lat w jednem z pism codziennych ukazują się w dziale ogłoszeń drobnych — inseraty treści następującej:

„Potrzebna 15-letnia dziewczynka do towarzystwa dla córki zamożnego obywatela ziemskiego. Zgłaszać się telefonicznie nr. ...“

Pod numerem telefonu wymienionym w ogłoszeniu — rzeczywiście figurowało w książce telefonicznej nazwisko obywatela ziemskiego, p. Z. W.

Tylko, że w ogłoszeniach tych była mała nieścisłość. Pan W. wcale nie miał córki, zgłaszające się zaś kandydatki wy woził do majątku swego w Piotrkowskiem i tam obiecując dziewczynom „złote góry“, wcielał je do swego haremu.

W ten sposób w ciągu roku we dworze dziedzica mieszkało już 6 „żon“, w warszawskiej, zaś garsonierze pana W. kwaterowały jeszcze dwie panienki.

Pan W. jeździł z majątku do Warszawy i naodwrót i żył jak sułtan.

Sielanka trwała kilka lat. Panny się zmieniały, aż wreszcie do haremu wpadła zwabiona obietnicą znakomitej posady panna Genia S., córka pracownika bankowego.

Pan W. zapomniał o wszystkich innych „żonach“ i faworyzował zapamiętale pannę Genię... póki starczyło pieniędzy.

Pewnego dnia jednak komornik położył rękę na majątku.

W tym też mniejwięcej czasie panna Genia poczuła, że ma zostać matką.

Sytuacja stawała się drażliwa.

Pięć „żon“, które nie miały środków do życia — porzuciło harem.

Pannę Genię zaś p. W. umieścił w lecznicy, gdzie też na świat przyszło dziecko.

Przez cały czas kuracji, która trwała pięć tygodni p. W. ani razu nie pokazał się w lecznicy i rachunku nie zapłacił.

Po wyzdrowieniu panna Genia za pożyczone pieniądze pojechała do majątku — zostawiła „mężowi“ córeczkę i powróciła do Warszawy.

W trzy tygodnie później p. Genia dowiedziała się, że córeczka zmarła nienaturalną śmiercią.

Rozpacz uwiedzionej nie miała granic Umówiła się więc z towarzyszkami niedoli by wspólnie złożyć skargę do prokuratora.

P. W. niewątpliwie stanie przed sądem, by odpowiedzieć za systematyczne uwodzenie nieletnich.



Warszawa, 24 lipca.

Isza PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Londyn 25,27
New Jork 5,17
Paryż 24,41

2-ga PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Dolary 5,23 i 1/4

Lasy w Niemczech płoną.

Berlin, 23 lipca.

W Luenenburger Heide pali się 5,000 mórg torfowisk.

Dla zwalczenia rozszerzającego się pożaru została zawezwana Reichswehra i policja. Cały szereg miejscowości musiał zostać opróżniony.

Dziś popołudniu wybuchł ogromny pożar w pobliżu Ratenow, gdzie spłonęło dotąd 1 0tysięcy mórg lasów. Dotychczas pożaru nie ugaszono.

Miejscowość Karltal została opuszczona przez mieszkańców, ponieważ ze wszystkich stron była otoczona pożarami

Nieszczęśliwi mieszkańcy uszli zaledwie z samym tylko życiem, nie uratowawszy niczego. Również w pobliżu Szczecina palą się lasy.

Pod samym Berlinem pożar zniszczył 100 morgów lasu.

Gwałty faszystów nie ustają.

Poseł opozycyjny Amendola został ciężko poturbowany przez zgraję faszystowską.

Rzym, 23 lipca.

Poseł Amendola, który należy do partji demokratycznej i jest jednym z najpoważniejszych przywódców opozycji, został napadnięty wczoraj w nocy przez faszystów w miejscowości kąpielowej Monte Ctaini i ciężko poturbowany. — Organ Mussoliniego „Popolo d'Italia“ donosi o powyższym wypadku co następuje:

Wczoraj wieczorem przybył do Monte Catini poseł Amendola. Wiadomość o jego przybyciu zelektryzowała miejscową ludność, a przed hotelem, w którym zamieszkał, zebrało się kilkuset członków partji faszystowskiej, którzy zażądali natychmiastowego opuszczenia przez posła Amendolę tej miejscowości. Poseł faszystowski Scorda, usiłował uspokoić tłum, lecz interwencja jego nie poskutkowała.

Gdy poseł Amendola opuszczał gmach hotelu, w którym zamieszkał, tłum faszystów napadł na niego i zadał mu kilka ciężkich ran.

Rannego posła przewieziono do szpitala.

Wypadek ten wywołał wielkie rozgoryczenie w kołach opozycji. R.

Samobójstwo znanego bankiera węgierskiego.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“.

Budapeszt, 23 lipca.

Wczoraj wieczorem, popełnił samobójstwo znany bankier Armin Szeranyi.

Jak stwierdzono, samobójstwo to stoi w związku z pewną aferą bankową, do której wmieszany był Szeranyi.

B. S.

Ulewny deszcz w Budapeszcie

wyrządził wielkie straty.

Budapeszt, 23 lipca.

Wczoraj spadł tutaj ulewny deszcz, który wyrządził wielkie straty. Komunikacja uliczna w niektórych punktach miasta, została zupełnie przerwana.

B. S.

Sąd doraźny w Sosnowcu

skazał furmana Sosińskiego na karę śmierci za dokonanie napadu rabunkowego.

Warszawa, 23 lipca.
Polska Agencja Telegraficzna.

Sąd doraźny w Sosnowcu, wyrokiem z dnia 22 lipca b. r. skazał na karę śmierci mieszkańca wsi Czubrowice pow. olkuskiego, Józefa Sosińskiego, lat 27, rolnika, trudniącego się również jeżdżeniem na furmankach za zbronię morderstwa w celach rabunku.

Zbrodni tej dopuścił się Sosiński w następujących okolicznościach:

Dnia 2 lipca r. b. skazany Sosiński zabrał na furmankę dobrze znanego sobie handlarza bydłem Dawida Erenfrida, o którym wiedział, że zwykle nosi z sobą, jako handlarz, pieniądze.

Jechali oni szosą Olkusz — Żedorman. W trakcie tej jazdy w porze poobiedniej gdy Erenberg zdrzemnął się Sosiński uderzył go młotkiem w głowę, a następnie w piersi, pozbawiając go w taki sposób życia. Po zamordowaniu Erenfrida Sosiński zabrał mu gotówkę 500 złotych i następnie doniósł posterunkowi policji, że jakoby napadli na niego i denata bandyci. Jednak dalsze dochodzenia wykazały, że Sosiński był właśnie sprawcą mordu i rabunku do czego później i on sam przyznał się i wskazał miejsce, gdzie schował zrabowane pieniądze, przy których leżał tak że rewolwer.

Obrońca wniósł prośbę o ułaskawienie Sosińskiego.

Pan prezydent Rzeczypospolitej prośbę tę odrzucił, wobec czego wyrok śmierci względem skazanego Sosińskiego w dniu następnym wykonano.

SPORT

Życie i karjera „króla biegaczy".

:o:

Paavo Nurmi odsłania tajemnicę swego powodzenia.

Poprzez racjonalny trening — do swiatowego mistrzostwa.

W paryskim „Tres Sport" słynny król biegaczy, Paavo Nurmi, zdradza tajemnicę, jak można zostać mistrzem:

„Mój ojciec był wielkim przeciwnikiem sportu, a jako najważniejszy powód jego „ **antysportowości", była jego pobożność.** Twierdził on bowiem, że młodzież uprawiająca sport, niema czasu na uczęszczanie do kościoła, wskutek czego staje się bezbożną. To też przeżyłem kilka przykrych dla mnie lat, chodząc z ojcem do kościoła, podczas gdy moi rówieśnicy korzystali z zupełnej swobody, wyładowując swój temperament w uprawianiu sportu. Jednakże z biegiem czasu rodzice stali się względniejsi. Nie meli już nic przeciwko temu, gdym raz lub dwa razy w tygodniu całe popołudnia poświęcał uprawianiu umiłowanego przezemnie sportu.

Początki karjery.

Licząc lat dziewięć, poraz pierwszy odczułem nieprzepartą chęć uprawiania biegów. Gdy pewnego razu ujrzałem przez parkan boiska sportowego, biegających tam nieco starszych odemnie chłopców (których uznałem za największych szczęśliwców, gdyż należeli do jednego z miejscowych klubów sportowych) losy moje, jako przyszłego sportowca były już rozstrzygnięte. Nie mając sam tyle odwagi, poprosiłem kilku rówieśników, z którymi udałem się do szybkobiegaczy. Przyjęcie, jakiego doznałem, nie było bynajmniej zachęcające, jednakże po kilku urządzonych z nimi biegach na dalszą odległość, w których nie pozwoliłem się pobić, zmienili oni natychmiast swój stosunek do mnie.

Trening intensywniejszy rozpoczęliśmy w tym klubie biegami naprzełaj i po drogach, przebywając trzy do cztery razy tygodniowo nawet po 10 klm. —

Wykazałem już wtedy niepoślednie zdolności, bijąc swoich rówieśników, a nawet starszych od siebie z wielką łatwością. Pod okiem 18-letniego kolegi, jako „trenera" ćwiczyłem się do dwunastego roku mego życia, poczem klub nasz został rozwiazany, wskutek czego i w moim treningu powstała 3-letnia przerwa. Mając zaś 16 lat, wstąpiłem do „Aboer Athletik klub". którego członkiem jestem jeszcze po dziś dzień.

Systematyczny trening.

Dopiero w tym klubie rozpocząłem systematyczny trening na znacznie większą skalę.

W celu nabycia sił fizycznych, prowadziłem aż nazbyt spartańskie życie. **Od 12-go roku życia począwszy, żywiłem się wyłącznie jarzynami.**

Kawa, herbata, tytoń i alkohol są dla mnie do dziś dnia nieznanemi „przyjemnościami". Do snu udawałem się stale o jednej i tej samej godzinie. Każdą wolną chwilę od zajęć, wykorzystywałem na dalekie przechadzki i biegi po lesie.

Pierwszy publiczny bieg o nagrodę odbyłem w siedemnastym roku życia i odtąd aż do wzięcia mnie do wojska robiłem znaczne i stałe postępy. W wojsku rozwinąłem się wprost nieoczekiwanie, — właśnie tak, jak sobie tego życzyłem.

Z zegarkiem w ręce.

Jako żołnierz uprawiałem chody i biegi na daleką metę z niestosowaną do tychczas przez żadnego biegacza skrupulatnoscą, t. j. z zegarkiem w ręce, obliczając najdokładniej, ile drogi przebyłem i ile mogę jeszcze przebyć.

Posługując się zegarkiem, potrafiłem po dwuch okrążeniach, wynoszących np. 400 m. z całą niemal dokładnością ustalić ile czasu zużyję na przebycie 10.000 metrów, jakoteż tempo, w jakiem te 10.000 m. mam przebyć.

Rady i wskazówki Nurmiego.

Tym wszystkim, którzy jako biegacze pragną zdobyć sukcesy udzielam następujących wskazówek: **Lekkoatleta który zamierza w lecie pobić pewien rekord, musi bardzo wcześnie, t. j. zaraz po rozpoczęciu sezonu zacząć się do niego przygotowywać.** Im bardziej i im więcej metodycznie i intensywnie to czyni, tem więcej osiągane wyniki sa zadawalające. **Co się tyczy mnie to stale mam na myśli przedewszystkiem bicie rekordów, a dopiero później przewagę nad moimi przeciwnikami.**

Od roku 1920 biję stale moje własne, ustąlone przedtem rekordy, pomimo, że w metodzie trenowania nie zaprowadziłem żadnych zmian. Jeden raz byłem zmuszony od tej metody odstąpić, — a mianowicie przez VIII olimpjadą w Paryżu, a to wskutek licznej różnorodności biegów.

Zdolność i wytrwałość w bieganiu, **zdobywa się nie ilością, lecz jakością odbytych treningów.**

A tymczasem liczni biegacze marnują czas i energię bezużytecznie. Biegając po drogach i polach, starają się wytrwać w tem samem tempie w ciągu całej godziny, sądząc, że w ten sposób zdobędą tąk niezbędną w każdej dziedzinie sportu, a przedewszystkiem w długich biegach, wytrwałość. Metoda ta jest z gruntu fałszywą i złą.

Radzę im więc, ażeby spróbowali na przestrzeni pomiędzy 400 a 1500 metrów, trenować w jaknajszybszem tempie. Po licznych, tą metodą przebytych treningach, podczas których muszą oni się starać o zdobycie jaknajlepszego czasu, ręczę, że zyskają oni znacznie więcej na wytrwałości.

Wiadomości zagraniczne.

ARGENTYNA—URUGWAJ 1:0.

Zawody międzypaństwowe, rozegrane w Buenos Aires, przyniosły zwycięstwo argentyńczykom dopiero po przedłużeniu gry o 15 minut (w Ameryce przedłużenia są stale stosowane). Urugwajska drużyna była osłabiona brakiem graczy nationalu, którzy nie zdążyli jeszcze powrócić z Europy.

ESTONJA—FINLANDJA 2:0.

Niespodziewane zwycięstwo estończyków, którzy obie swe bramki uzyskali już w pierwszych minutach gry.

GOETEBORG—BUDAPESZT 2:2.

Zawody międzymiastowe, rozegrane w Goeteborgu (Szwecja) przy 10.000 widzów, mimo wzmocnienia drużyny, węgierskiej przez nowych graczy, zakończyły się wynikiem nierozstrzygniętym.

Express sportowy.

—o—

P. Wojas, wiceprezes Wisły krak., znany i poważany sportsmen krak. któremu Wisła zawdzięcza reorganizację tow. po wojnie, uzyskanie własnego boiska i wybudowanie trybuny, zrezygnował z tego stanowiska.

Uroczyste otwarcie boiska C. K. S. „Warta" w Częstochowie (28.VI) nastąpiło turniejem miejscowych klubów o puhar im. prezydenta miasta dr. Józefa Marczewskiego w obecności przedstawicieli władz państwowych, wojskowych, samorządowych, instytucji społecznych i sportowych. W programie finał turnieju o puhar, zawody lekkoatletyczne i kolarskie. Jest to czwarte z rzędu boisko w Częstochowie. CKS. Warta składamy na tem miejscu serdeczne życzenia dalszego pomyślnego rozkwitu

Szereg sędziów futb. KZOPN., dotkniętych uchwałą wydz. G. i D., unieważniającą mistrzostwa kl. B. z powodu rzekomego przychylnego stanowiska sędziów na meczach Makkabi, nosi się z zamiarem złożenia legitymacji (forma protestu).

OTWARCIE BOISKA D. O. K. IV.

Po dłuższym i gruntownym remoncie boisko D. O. K. na pl. Hallera zostaje od dane do użytku. Oficjalne otwarcie odbędzie się w sobotę dnia 25 b. m. zawodami piłkarskiemi o puhar kl. „B" pomiędzy W. K. S-em a Hakoahem.

NOWA ATRAKCJA SPORTOWA.

Od dłuższego czasu zarząd łódzkiego klubu sportowego pertraktuje z kierownictwem .D F. C. (Praga) w sprawie zawodów, które się mają odbyć w Łodzi dn. 1 i 2 sierpnia.

Ponieważ D. F. C. zalicza się do pierwszorzędnych drużyn w Europie spotkanie to będzie wielka atrakcją w obecnym sezonine sportowym. (b)

MIĘDZYMIASTOWY MECZ WARSZAWA — PRAGA.

W dniu 2 sierpnia reprezentacyjna drużyna warszawska zmierzy się w międzynarodowym spotkaniu piłkarskim z teamem czeskim Pragi.



Kilka zdjęć fotograficznych z wielkich wyścigów motocyklowych, które odbyły się przed kilku dniami w stolicy Włoch.

CASINO

Dziś premjera!

1)

VENUS z MONTMARTRE

8 barwnych aktów z życia gwiazdy paryskiego „music-hallu"

Życie motyla-primaballeriny. — Kulisy paryskich teatrów. — Fascynująca revue „Casino de Paris", największego kabaretu Paryża.

W roli głównej

MIA MARA



W roli głównej:

MIA MARA

2)

VERA PIETRAKIEWICZ

i HELENA JASIEWICZ

w nowych tańcach klasycznych i charakterystycznych.

3)

MAREK WINDHEIM

popularny piosenkarz w nowym repertuarze.

Początek przedstawień o g. 6-ej. Powiększona orkiestra pod dyr. L. KANTORA.

Przy fortepianie H. Szymkiewicz.

Ceny miejsc od 1 zł. **Nowa specjalna angielska wentylacja sali.**

Prenumerata: W Łodzi zł. 3,50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: [illegible]

Redakcja Administracja Piotrkowska № 49. Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Drukarnia: Piotrkowska 15 Redaktor odp. Józef Burman